

- Autor: Pietras Zdzisław S.
- Tytuł: Monika
- Wydawnictwo: PAX
- Seria: seria Biblioteczka Ziemi Zachodnich (BZZ)
- Rok wydania: 1964
- Nakład: 30350
- Recenzent: [Marek Malinowski](#)



### **„Monika, dziewczyna górnika”.**

Zdzisław S. Pietras jest znany przede wszystkim z historycznych książek. Pochodził ze Śląska, związany ze stowarzyszeniem PAX, zadebiutował w 1962 roku, toteż jego mikropowieść „Monika” z 1964 pochodzi z początkowego okresu twórczości, w którym pisał raczej książki współczesne lub z niedalekiej historii. Później zasłynął jako autor powieści historycznych i popularno-naukowych o Średniowieczu. Napisał szereg biografii (m.in. „Bolesław Krzywousty”, „Mieszko II”), jak i monografii o bitwach (m.in. „Legnica” i „Obrona Niemczy”).

„Monika” jest próbą, raczej mniej udaną, klasycznego kryminału. Jest zagadkowe morderstwo górnika (z Kielecczyny) przy pomocy noża kuchennego, są milicjanci (kapitan Stanisław Ząbkowski i porucznik Leon Buczek), jak zwykle w powieściach milicyjnych, mocno zapracowani. Akcja dzieje się w „dużym mieście na Śląsku”, tak opisanym: „Znał to miasto dobrze, wiedział, gdzie grupowały się męty społeczne, gdzie córki Koryntu prezentowały swoje poblądle i wyniszczone wdzięki, gdzie natomiast ludzie żyli sobie spokojnie i uczciwie, jak tylko można w tak wielkim skupisku domów, dymów, kominów, wież kopalnianych i pieców hutniczych”. Trzeba przyznać dosyć odważny opis naszej „Perły w Koronie”. Prowadzący śledztwo szybko łączy morderstwo z małoletnią (szesnastoletnią) Moniką, w której zakochany był zabity górnik i jak się okazało później, inni górnicy też.

Milicjanci dosyć ślamazarnie prowadzili śledztwo, nie udawało im się znaleźć Moniki, a jak już znaleźli, to rozwiązanie zagadkowego morderstwa było banalne – sabotaż, tajna organizacja itp. Dobrze, że w międzyczasie porucznik Buczek odwiedził restaurację:

„Czekający na Monikę Buczek wyszedł ze sklepu, z którego telefonował do Ząbkowskiego. Teraz koniecznie musiał coś zjeść, gdyż nie miał nic w ustach od tak gwałtownie przerwane go śniadania. A że po ciężkiej pracy lubił solidnie zjeść, postanowił udać się do restauracji. Najbliżej położona Astoria słynęła wprawdzie z olbrzymich kotletów górskich, ale także z wielkich ilości wypijanych tam wódek. Astoria miała dwie sąsiadujące z sobą sale, z których jedna, położona dalej od ulicy, była bezalkoholowa. Można było tam posiedzieć, zjeść obiad, a nawet wypić kawę, natomiast nie można było dostać wódki. Owszem, spożyć pan możesz

całego wieprza, ale świnią się pan u nas nie staniem – zdawała się brzmieć dewiza pracujących tutaj kelnerów. Do tej właśnie sali Buczek skierował swoje kroki. Już na pierwszy rzut oka na zatłoczone wnętrza napłynął go rozczarowaniem: ani jednego miejsca. Chcąc nie chcąc trzeba było usiąść w pierwszej sali, czyli tam, gdzie się piło. Kelner zjawił się stosunkowo szybko:

- Wódka tylko z zakąską – ostrzegł od razu.
  - Doskonale – powiedział Buczek – Widzę, że przestrzegacie przepisów. Ale mnie to nie interesuje. Chcę coś zjeść – oświadczył i zaczął wyliczać potrawy, które sobie wybrał. Kiedy skończył, postąpił:
  - Co jeszcze mam podać?
  - Nic. Dziękuję. To wszystko.
  - Powiedziałem panu, że u nas tylko wódka z zakąską.
  - Co takiego? – Buczek był zdziwiony. – Przecież powiedział pan, że tutaj wódka tylko z zakąską, a nie że tylko wódka z zakąską. Ta gra składniowa zaczyna mnie bawić – uśmiechnął się grzecznie.
  - Pan wybaczy, sala bezalkoholowa jest obok. – Kelner niezmiernie uprzejmie wskazał wejście do przepelnionej izby.
- Buczka ogarnęła wściekłość. Miał ochotę wstać, pokazać facetowi legitymację i ... poprosić o książkę zażaleń. Ale chęć odpoczynku zwyciężyła. Chciał mieć chwilę wolną od pracy.
- Daj pan, więc pięćdziesiątkę – rzekł złamanym głosem.”

Ciekawe są również dialogi w gwarze:

„Pyrzyno, Pyrzyno, czekajom na wos na placu. Mocie w te pędy lecieć. ...

A kandy to? – podniosła na niego zdumione oczy.

- Bo jo wiyom? Na milicyjo, mi sie zdaje.

- Idam...”

„- To panoczek szukajom onej dziolyszki, co do naszego lokatora chodzi? – zdziwiła się staruszka. – Cie, cie straciła się paczcie ludkowie. Taka szykowna frelka... A kandy to może byc? Tukej była była rano. Jak żem szła z kościoła, tom ją widziała.”

Chyba dobrze się stało, że pan Zdzisław zrezygnował z pisania kryminałów, z historii Średniowiecza miał zdecydowanie więcej do powiedzenia.